

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
10 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie,
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod
adresem: Administracja
„Obrony Ludu”, Kraków, ul.
Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Sumienie narodowe.

Jesteśmy właśnie w fazie, w której tak w dziennikach i tygodnikach bez różnicy w zapatrywaniach politycznych, jak i na wiecach w tym celu urządzanych rozbrzmiewa hasło «Popierajmy tylko przemysł krajowy». Hasło to zapewne wielkie i o jego olbrzymiej doniosłości dla ekonomii naszego kraju i wielkim pożytku dla mieszkańców tegoż chyba z nas nikt nie wątpi. Lecz i najwznioślejsze hasła nie na wiele się przydadzą, jeżeli w praktycznym życiu i postępowaniu nie znajdują zastosowania. Co nam pomoże krzyk i hałas, na co się przyda pisanie i nawoływanie do popierania «przemysłu krajowego», jeżeli tego czynić nie będziemy. Prawda, że reklama i to na wielką skalę jest w dzisiejszych czasach potrzebna, że pisanie i nawoływanie jest niezbędnem, ale tem samem przemysłu krajowego nie wzniesiemy ani go też nie utrzymamy. Do tego trzeba czynów, do słów potrzeba współdziałania, w przeciwnym bowiem razie o podniesieniu przemysłu krajowego nie ma co marzyć i głowy sobie zawracać. A jakże się u nas dotąd dzieje? Jaki rezultat przyniosło podniesione hasło: «popierajmy przemysł krajowy»? Niestety trzeba powiedzieć, że żaden, a przynajmniej bardzo mały. I w czemże tkwi przyczyna tego zastoju w przemyśle naszym? Kto winien, że przemysł nasz nie wyszedł poza swą kolebkę i pozostaje wciąż w powijakach, jak niedołężne niemowlę? Jedni powiadają: rząd temu winien, bo dziesiątki lat nic nie robił i teraz mało robi dla podniesienia przemysłu naszego. Drudzy spędzają winę na żydów, że ci tandetą

sprowadzana z zagranicy tłumią nasz przemysł, nie pozwalając się mu rozwinąć, a inni zwalają całą winę na niemieckie i inne zagraniczne fabryki! Jest w tem wiele prawdy, bo i rząd zawinił i żydzi zawinili i obce fabryki tłumią nasz przemysł. Jednak głównymi winowajcami, że nasz przemysł śpi, że się nie rozwinął ani nie rozwija, jesteśmy my sami, bo nam brak sumienia narodowego, to znaczy brak nam prawdziwego patriotyzmu! Nasz patriotyzm ogranicza się na gębie, na wrzasku i hałasie, to ogień słomiany, który nagle wybucha, ale jeszcze prędzej gaśnie. Tą drogą niczego się wielkiego nie stworzy ani nie rozwinie. Tą też drogą przemysłu ani nie stworzymy, ani go nie rozwiniemy, ani też nie utrzymamy. Gęba bez czynów, to chwilowa błyskotliwość ognia sztucznego. I dopóki nie obudzi się w nas sumienie narodowe, nic na lepsze się nie zmieni, będzie tak jak jest, będziemy karmić się obcymi wyrobami, płacąc za nie grube pieniądze, a w kraju tylko nędza powiększać się będzie, jako nasz jedyny krajowy wyrób!!!

Brak zaś sumienia narodowego jest we wszystkich sferach bez wyjątku i we wszystkich stanach naszego społeczeństwa. Brak tego sumienia jest tak u kupujących jak i u sprzedających kupców i przemysłowców. Kupujący mówi lub pisze: «popierajmy przemysł krajowy» a swoją drogą nabywa z lekkim sercem towar zagraniczny, choć wie, że może krajowy nabyć, lub też jest dla niego zupełnie obojętnem, jaki to jest towar i wyrób, czy krajowy, czy zagraniczny. Ma swoich polskich kupców, a prędzej idzie do Niemców i żydów, choć wie, że ci z reguły mają obce towary i wyroby. I czy to jest Polak? Czy taki ma sumienie narodowe? To mu jednak zupełnie nie przeszkadza krzyczeć: «popierajmy przemysł krajowy». I to tak postępują prawie wszyscy! A przypatrzmy się jak robią nasi kupcy i przemysłowcy z małymi wyjątkami. Sprowadzają towar i różne wyroby z fabryk zagranicznych, przyklepiają na nich polską etykietę swej firmy i sprzedają jako swój własny, krajowy wyrób!!?? I mamy jedną firmę krawiecką, która sprowadza tandeciarskie ubrania z Wiednia i sprzedaje jako własne wyroby, przyklepiwszy na nich swoją etykietę. A takich przykładów tysiące! I gdzież tu sumienie narodowe? I gdzież tu prawdziwy patriotyzm? Dla marnego, nieco większego zysku nie da swojemu zarobić, ale mimo to krzyczy jeszcze głośniej od innych: «popierajmy przemysł krajowy!» I czyż tak postępując rozbudzimy i rozwiniemy przemysł krajowy? Nigdy! Nic więc dziwnego, że Niemcy i żydzi z naszego krzyku tylko się śmieją i drwią, robiąc na nas jeżeli nie lepsze, to wcale nie gorsze interesa jak przedtem, kiedy krzyku o popieraniu przemysłu krajowego nie było.

Jeżeli zaś naprawdę pragniemy podniesienia i rozwoju naszego przemysłu i kupiectwa, co w samym tylko interesie być powinno, to przede wszystkim starajmy się o obudzenie w nas samych sumienia narodowego, bądźmy prawdziwymi Polakami, ukochajmy i popierajmy rzeczywiście co nasze, co swojskie, a wówczas ani rząd, ani żydzi, ani Niemcy nie przeszkodzą rozwojowi naszego przemysłu i naszego kupiectwa. Przyznajmy się sami do winy,

uderzmy się w piersi i poprawmy się, a z pewnością w niedługim czasie uda się nam nasz kraj i siebie samych dźwignąć z tej nędzy i opłakanego stanu. Od nas zależy. Popierajmy przemysł krajowy, jednak nie gębą i pustymi słowami, ale czynem!

Stamtąd, gdzie się leje krew biednego ludu.

Jency rosyjscy w Japonii. Japoński dziennik podaje interesujące wiadomości o rosyjskich żołnierzach, wziętych do niewoli w bitwie nad Jalu. Pierwszy transport nadszedł 14. maja do portu Modzi parowcem «Colombo»; przewieziono ich natychmiast koleją dalej, do Takahama, gdzie znajduje się wielki szpital. Pierwszy transport stanowiło 16 oficerów, z tego 9 rannych i 436 żołnierzy (285 rannych); drugim transportem nadeszło około 800, z tego 170 rannych. Nie poddali się oni na polu bitwy, lecz zostali znaleźieni w kryjówkach po chatach okolicznych. Oficerowie rosyjscy zachowywali się zupełnie spokojnie, ale żołnierze początkowo byli pełni, że za chwilę Japończycy poucinają im głowy. Oficerowie, ubrani porządnie, w czyste mundury, wyglądali na osłabionych i wygłodniałych. Istotnie mają uderzająco dobry apetyt; wódki dostają tyle, ile zapragną. Pomiędzy oficerami znajdował się lekarz, nie będący Rosyaninem; pozwolono mu zająć się chorymi. Oficerowie ci opowiadali, że nad rzeką Jalu stały wyborowe oddziały rosyjskie, i dlatego stawiały tak strasznie zacięty opór. Jeden z kapitanów miał przy sobie w chwili ujęcia list, pisany ołówkiem do rodziców już po rozstrzygnięciu bitwy. Wymienia on trzy powody zwycięstwa japońskiego: przewagę artylerji japońskiej, niedostateczną orientację sztabu rosyjskiego i niezgodę między oficerami rosyjskimi. Z jego kompanii dwie trzecie ludzi padło trupem.

Z 500 Rosyan rannych, będących u Japończyków w niewoli, którzy leczyli się w szpitalu japońskim, prawie wszyscy mają stosunkowo lekkie rany w nogach, a 209 wyleczyło się zupełnie. W chwili obecnej leczy się 12 oficerów, 37 podoficerów i 245 szeregowców. Na otwartem miejscu zbudowano pięć szpitali tymczasowych. Damy japońskie, misyonarki amerykańskie i członkowie towarzystwa Czerwonego Krzyża, pomagają opiekować się ranionymi. Liczba jeńców zdrowych dochodzi do 21 oficerów, 54 podoficerów i 583 szeregowców. Oficerowie mają wspólną salę i osobne sypialnie. Obok domu ich jest ogród; wolno im trzymać osobnego kucharza z miasta i robić zakupy dowolne. Skargi z ich strony wywołuje tylko to, że nie wolno im chodzić po ulicach bez straży, chociaż dali słowo honoru. Ludność miasta zachowuje się wobec nich bardzo serdecznie i posyła im podarunki. Podoficerowie i żołnierze mieszkają w pięciu ogromnych domach i są zupełnie zadowoleni ze swego położenia, skarżą się tylko na brak zajęcia. Władze miejscowe ciągle otrzymują papierosy, wydawnictwa ilustrowane i pieniądze kieszonkowe dla jeńców i z wielkimi pochwałami mówią o ich sprawowaniu się. Z liczby 22 ranionych majtków, którzy leczyli

się w szpitalu Czerwonego Krzyża, 13 wyleczyło się i zostali wysłani do siebie, a pozostali wyjdą ze szpitala za dwa miesiące. Jeńców odwiedzają często misjonarze amerykańscy i duchowny prawosławny japoński, który obchodzi wszystkie szpitale.

Kłopoty rosyjskie. Pod datą 30. z. n. telegrafują z pola walki: «Zeszłej środy naprawiono telegraf polowy, pomiędzy Niuczwan-giem a Haiczengiem, aliści w nocy z czwartku na piątek przecięto go znowu w trzech miejscach. Drut zniknął na przestrzeni 8 wiorst. Sprawka to Chińczyków, którymi posługują się Japończycy. Grasu-jący w okolicy Niuczwan-gu Chunchuzowie otrzymali od Japoń-czyków przeszło tysiąc karabinów najnowsze systemu i mnóstwo ładunków».

Braki rosyjskie. Rosyjska armia jeszcze ciągle wykazuje braki w artyleryi i piechocie i nie może się jeszcze zmierzyć z Japończykami w otwartem polu. Pułki syberyjskie są wprowadzie-bardzo waleczne, lecz są one raczej milicją improwizowaną, niż regularnem wojskiem. Artylerya nie posiada wykształconej obsługi dział, zaś bardzo liczne oddziały kezaków na terenie górzystym są prawie nie do użycia.

Mobilizacya japońska. Japonia robi co może, aby wzmocnić swe wojska. Udaje się to z powodu patriotyzmu ludności. 500.000 wysłużonych żołnierzy ofiarowało swe usługi. Wśród ochotników znajdują się także młodzi Japończycy, którzy jeszcze nie są obowiązani do służby wojskowej. Rząd zamierza młodych ochotników wcielić do armii czynnej, zaś starych, wysłużonych żołnierzy rozmieścić po wyspach w miejsce obrony krajowej, oraz użyć ich do strzeżenia pozycji na Korei. W tych dniach przybyło do Japonii 30.000 koni z Australii i Ameryki. Japoński sztab jenera-lny spodziewa się do jesieni wystawić na polu walki armię milionową.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Stopniała wreszcie garść krzyżacka. Knechci wyginęli prawie wszyscy, a dwaj przywódcy, osaczeni ze wszech stron przez gromady Zmujdzinów i rycerzy, musieli poddać się wkońcu. Gdy ich rozbrojono, Maćko i Zbyszko zbliżyli się, pytając o nazwisko.

— Arnold von Baden — odpowiedział młody rycerz.

— Zygfryd de Löwe — rzekł drugi.

Usłyszawszy to straszne imię, Zbyszko rzucił się jak nieprzytomny, podnosząc topór w górę.

Maćko powstrzymał go w porę.

— Szalony człeczko! — rzekł — hańbą chcesz się okryć na wieki? — na bezbronnego napadasz?

— Gdzie Danuśka? — krzyknął Zbyszko.

Zygfryd de Löwe milczał wżgardliwie.

Lecz w tej chwili człowiek jakiś rzucił się do nóg Zbyszko-
wych, wołając:

— Panie! zbawco! i dobrodzieju — sługa twój pierwszy zwiastuje ci szczęśliwą nowinę. — Córka rycerza Juranda jest tu, na jednym z wozów!

— Sanderus! — zakrzyknął Hława.

A Zbyszko blady ze wzruszenia, nie pytając już więcej, po-
pędził ku wozom.

Maćko i Hława ruszyli za nim.

Przy jednym z wozów, przykrytych płótnem, stała znana im
służka zakonna. Hława chwycił ją za kark, a Zbyszko przypadłszy
do wozu:

— Danuśka! Danuśka! — zawołał gwałtownie, rozsuwając
płótno.

Ale na to wołanie nie odpowiedział żaden głos, tylko z kąta
wozu doszedł go szybki i głośny oddech, jakby przyczajonego
zwierzątka.

— Danuśka! — przez Boga! to ja! — Zbyszko!

A w tem ujrzał w mroku jej oczy, szeroko otwarte, przera-
żone, nieprzytomne.

Więc skoczył ku niej i chwycił ją na ręce, lecz ona nie poznała
go zupełnie i wyrывая mu się, powtarzała zdyszczanym szeptem:

— Boję się! boję się! boję się!

Nie pomogły ni łagodne słowa ni zaklęcia. Danusia nie pozna-
wała nikogo i nie odzyskała przytomności. Jedyne uczuciem, które
opanowało całą jej istotę, był przestrah, podobny do takiego płó-
chliwego przestrah, jaki okazują schwyte ptaki. Gdy przynie-
siono jej posiłek, nie chciała przy ludziach jeść, jakkolwiek z ekli-
wych jej spojrzeń rzucanych na jadło znać było głód, może nawet
zadawniony. Zostawszy sama, rzuciła się na spyzę, z łakomstwem
dzikiego zwierzątka. Zbyszko kazał ją jak najprędzej przewieźć
do najbliższej chaty, tam niewiasta sprowadzona umyślnie włożyła
na nią czystą bieliznę i wymościła wygodne posłanie ze skór. Lecz
gdy Zbyszko wszedł do chaty, Danusia skoczyła w tej chwili w kąt
i skryła się za wiązką suchego chmielu. Próżno Zbyszko błagał,
próżno wyciągał ręce, dusząc w sobie łzy. Nie chciała z tego ukry-
cia wyjść, nawet wówczas, gdy naniecono ognia w świetlicy i gdy
przy jego blasku mogła dobrze rozróżnić rysy młodego rycerza.
On zaś patrzył na jej twarz wychudłą z zastygłym wyrazem prze-
rażenia, na zapadłe oczy i serce skowyczało w nim z bólu i wście-
kłości na myśl, w jakich była rękach i jak się z nią obchodzono.
Gdy na chwilę zostawiono ją samą, usunęła się na posłanie ze skór
i wkrótce sen skleił jej zmęczone powieki.

Zbyszko z rozpaczą w sercu poszedł naradzić się z Maćkiem
i Hławą, co dalej czynić wypada.

— Niema co gadać — rzekł Maćko — najpierwsza rzecz, trzeba
jak najprędzej odesłać Jurandowi tego piekielnika Zygfrйда —
niech tam ma tę uciechę przed śmiercią!... — a ja, zawsze będę spo-
kojniejszy, jak ta krzyżacka gadzina nie będzie ci na oczach, bo

niech, czego Boże broń, Danusia zamrze, to ty gotówes znów się z nożem na niego porwać i hańbą okryć nasz ród na wieki... A trza też Jurandowi dać znać, że się córka znalazła.

— Pozwólcie panie — odezwał się Hlawa, niech ja pojedę z tą nowiną — mnie też dajcie Krzyżaka, już ja go dostawię i wytrząsnę z worka pod nogi panu spychowskiemu!

— No, to jedź zaraz — rzekł Maćko — bo pilno mi sprzątnąć Krzyżaka z przed oczu Zbyszka.

— Za godzinę wyruszym, tylko teraz dopilnuję, aby godnie wychłostano różgami tę podłą sukę, tę służkę zakonną, która nasza młoda panią tak zamęczyła — rzekł, odchodząc Hlawa.

— My też — rzekł Maćko do Zbyszka, który stał przygnębiony i milczący — my też musimy najdalej jutro rankiem wyruszyć, bo choć nas tu przeprowadzą chłopci ukrytymi drogami, prawdziwie bezpieczni będziemy dopiero jednak w krajach księcia Janusza.

Zbyszko, aby nie rozbudzić i nie przestraszyć Danusi, na palcach wchodził do chaty i z daleka tylko patrzył na uśpioną, poczem również cicho wychodził i siadał przed progiem, aby być na każde zawołanie. Danusia ciągle spała głęboko, choć niespokojnie.

Zbyszko jednak wiele dobrego sobie z tego snu obiecywał. Przytem, mając prostą i dobrotliwą duszę, wznosił ją ku Bogu, i zapytywał sam siebie: czemu by się wywdzięczyć, czemu by się wypłacić, coby jakiemu kościołowi ofiarować, z dóbr, z ziarna, ze stad, z wosku, albo z innych podobnych miłych Boskiej potędze rzeczy. Tak przemyślał i przesiedział prawie całą noc.

Gdy ranek nadszedł, niespokojnie zajrzał młody rycerz do chaty.

Danusia spała ciągle, tylko na jej wybladłej przedtem twarzy kwitły teraz silne rumieńce. Zbyszko wszedł i wpatrzył się w nią, ona zaś nie otworzyła wcale oczu, ale po upływie jakiegoś czasu drgnęły nieco jej usta, i wyszeptała jakby widząc przez zamknięte powieki:

— Zbyszko.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Budowa drogi. Rada powiatowa chrzanowska ma budować drogę z gminy Ciężkowice do Trzebini przez gminę Wodną. Skutkiem pagórkowatości terenu i usuwania kilku domów we Wodnej, koszt tej drogi byłoby znaczny, coby się przedewszystkiem odbiło na kieszeniach chłopskich, które ostatnią powodzią zostały porządnie wypłukane i z tem Rada powiatowa powinna się liczyć. Włościanie nie sprzeciwiają się budowie drogi, tylko by ją chcieli prawie o połowę taniej wybudować, co można skutecznie, prowadząc tę drogę przez gminę Sierszą, gdzie teren jest znacznie równiejszy i koszt byłoby o połowę mniejsze. Ważnem jest także, że droga w ten sposób poprowadzona będzie miała połączenie z koleją, a z Sierszy jest już gościniec do Trzebini. Niechże tedy Rada powiatowa, nim przy-

stąpi do budowy drogi, zastanowi się dobrze i niech wybierze co tańsze a lepsze, o co gminy Ciężkowice, Siersza i Wodna usilnie proszą.

Dziki pokazały się w okolicy Ryglie, czyniąc ogromne szkody w ziemniakach i jęczmieniach, posianych na ziemniaczyskach. Całymi nocami trzeba siedzieć w polu i pilnować, odpędzając żarłoczne zwierzęta. Dosyć się włościanin nacharuje przy ciężkiej pracy przez cały boży dzień, to jeszcze nocy nie ma spokojnej. Niedawno zabił jeden z tamtejszych włościan dzika w swych ziemniakach paręset metrów od domu, a nie znając ustawy łowieckiej, zabrał go do siebie i podzielił się mięsem z sąsiadami. Rządca obszaru dworskiego, dzierżawca polowania gminnego, dowiedziawszy się o tem, odgroził się włościaninowi procesem i kilkumiesięcznem więzieniem za zabranie i spożytkowanie dzika. Według bowiem ustawy łowieckiej wolno dzika zabić, ale go zabrać nie wolno, bo on należy do dzierżawcy polowania. W takich jednak wypadkach zwłaszcza przy nieświadomości ust. łowieckiej, gdy włościanin rozżalony na niszczące jego pracę zwierzę, zabije go i w dobrej wierze zabierze, by choć tym sposobem szkodę wyrządzoną i trudy swe wynagrodzić sobie, dzierżawca polowania powinien być wyrozumiały i poprzestać na wytłómaczeniu włościaninowi ustawy łow., a nie pociągać go do odpowiedzialności sądowej. Posłowie ludowi starają się właśnie o zmianę ust. łow. w tym kierunku, aby dzik należał do tego, kto go zabije. Zanim jednak to nastąpi, włościanie powinni być ostrożni z przywłaszczaniem sobie zabitego dzika, bo się mogą narazić na kosztą i areszt.

Krzywdy i nadużycia.

Zastraszający wynik matury i klasyfikacyi. Koniec b. roku szkolnego w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie zapisze się czarnemi zgłoszkami nie tylko w rocznikach seminaryum, ale i w sercach młodzieży, uczęszczającej do tegoż zakładu. Wynik bowiem całorocznej pracy uczącej się w seminaryum młodzieży jest tak zastraszający, jakim się żaden zakład naukowy, nie już w Galicyi, ale w całej Austrii chyba poszczycić nie może. Że tak jest, to cyfry najdobitniej wykażą. Po ukończeniu IV. roku zasiadło do egzaminu maturycznego 39 uczniów. Dwóch odstąpiło od egzaminu, pozostało 37. Z tych zdało egzamin 24 a 13 przepadło! Procent przepadłych uczniów przy tak małej liczbie zdających jest straszny! Na III. roku nauki było 59 uczniów. Z tych 32 otrzymało dobre świadectwa, 10 zupełnie przepadło, 17 może złą notę po wakacyach poprawić, czyli na 59 złe świadectwa ma 27!

Lecz najgorzej i wprost nie do uwierzenia przedstawia się wynik klasyfikacyi na II. roku nauki. Na tym roku było uczniów 63. Dobry stopień otrzymało tylko 18 uczniów, 22!!! zupełnie przepadło, a 23! może notę poprawić po wakacyach. A więc na 63-ech uczniów, nie uwzględniając powakacyjnych poprawek, otrzymało złe świadectwa 45!!! Jest to tak niesłychany i tak fatalny wynik

że niepodobna nad nim przejść do porządku dziennego. Mimo woli nasuwa się pytanie, kto temu winien? Czy ucząca się młodzież, czy też jej profesorowie? W obszerniejsze omówienie tej smutnej sprawy tylko dla szczupłości miejsca nie będziemy się wdawać, pozostawiając ten obowiązek prasie codziennej i prasie fachowej, a ograniczymy się tylko na wyrażeniu naszego przekonania, że wina tu leży po stronie profesorów, którzy tą klasyfikacją wydali na siebie wyrok potępiający, wydali tylko sobie świadectwo niezdolności i największej nieudolności w nauczaniu. Boć żeby na 63 uczniów było aż 45 hebesów i to na II. roku nauki, to niemożliwe. Wszak tych samych uczniów mieli pp. profesorzy na I. roku, więc gdyby to były głowy o ptasim mózgu, pewno by ich na II. rok nie przepuścili. Tu powinaby Rada szkolna krajowa urządzić klasyfikację pomiędzy samymi pp. profesorami i niedołęstwo usunąć. Skąd przychodzi uczeń cierpieć skutkiem niedołęstwa i nieudolności profesora, tracić czas drogi i rozgoryczać się do świata? Gdyby takie horrendum zdarzyło się w szkole ludowej, to zaraz dochodzenia i nagana dla nauczyciela za niedostateczny wynik nauki! A czyż c. k. profesorowie dlatego, że pobierają pięć razy większą pensję, mają być od odpowiedzialności za zły wynik w nauce wolni?! Żądamy od posłów ludowych, by się tą sprawą energicznie zajęli. Tu chodzi o dzieci z ludu, które przeważnie wypełniają seminaria nauczycielskie. Dostyć ich bieda i nędza gryzie, niechże przynajmniej skutkiem nieudolności dobrze opłacanych profesorów nie cierpią. Na takie lekceważenie obowiązków profesorskich trudno milczeć i patrzeć przez palce. Profesor nie jest do dawania tylko złej noty, ale do nauki, a jeżeli nie ma uzdolnienia do tego obowiązku, niech idzie w odstawkę! Niestety, z przykrością trzeba powiedzieć, że takich profesorów tylko od złych not, aż się roi po zakładach naukowych. Piękny, choć żmudny jest zawód profesorski, ale prawdziwych profesorów jest zbyt szczupły zastęp i do tych nasze cierpkie słowa się odnoszą.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Plany Kurokiego. Generał Kuroki pozornym odwrotem zamierza jedynie zwabić główną armię Kuropatka dalej ku południowi, a następnie obejść ją i odciąć od północy. Obecna pora deszczowa uniemożliwia wprowadzić niemal zupełnie atak frontowy, nie wyklucza atoli innych operacji. I łatwo być może, że armia Kurokiego sta się obecnie przesunąć wzdłuż pozycji rosyjskich ku północy, aby przez wąwóz Hikalin na przestrzeni między Mukden a Charbinem przełamać linię rosyjską. W razie udania się planu, armii rosyjskiej groziłoby niebezpieczeństwo zupełnego rozbicia.

Marszałek Oyama, głównodowodzący armii japońskiej wyjechał dzisiaj na plac boju wraz z generałami Kodama i Fukuszima, oraz licznymi oficerami sztabu generalnego.

Fortel Japończyków. Z ostatnich wypadków, jakie zaszły na terenie wojennym pokazało się, że rzekomy odwrót Japończyków był tylko fortelem i że wodzowie japońscy bez względu na porę deszczową wykonują w dalszym ciągu swój plan zupełnego otoczenia lub rozerwania armii Kuropatkina. Onegdaj zresztą — jak donoszą — deszcze w Mandżuryi ustały; przy temperaturze 30 stopni Reumira wieją wiatry, które zapewne rychło osuszą drogi, jeśli ulewę nie powtórzą się wkrótce. Położenie Rosyan jest, jak było, bardzo groźne.

Krwawe walki toczyły się d. 2. i 4. lipca w przełęczach wąwozów Fenczulin i Moduliu, następnie u zbiegu dróg ku wąwozom Sinkailin i Lakholin, Rosyane usiłowali wyprzeć Japończyków z zajętych stanowisk, lecz im się to nie powiodło. Dowódca oddziału, pułkow. Leszycki, zmuszony był cofnąć się i zejść z pola walki. Rosyane ponieśli straty dotkliwe. Leszycki został ranny i kilku wyższych oficerów. Przeszło 200 ludzi padło na placu albo odniosło rany. Japończycy utrzymali się na wszystkich swych pozycjach.

Dalsze walki. Generał Kuroki donosi o potyczce straży przednich koło wąwozu Motien. co następuje: Dnia 4. b. m. o 4 godz. nad ranem kompania rosyjska otoczyła naszą straż, ustawioną na północny zachód od wąwozu Motien. Wywiązała się rozpaczliwa walka na bagnety. Nieprzyjaciela, który się cofnął, ścigaliśmy. Mniej więcej w tym samym czasie atakował nieprzyjaciół nasze przednie straże na zachód od Skiakoolin, został jednak również odparty. Mielśmy 13 zabitych, 2 oficerów i 36 żołnierzy rannych. Nieprzyjaciół zostawił 53 zabitych i 40 rannych i odniósł jeszcze dalsze straty, podczas gdyśmy go ścigali.

Telegramy donoszą z Liaojangu, że 25 mil od Liaojangu odbywa się walka. Wielką ilość rannych przywożą na mułach i taczkach.

Podjazdy rosyjskie zostały pobite d. 2. b. m. w okolicy Kaiczu w pobliżu Siuneczana, a dnia 5. b. m. ataki rosyjskie na przednie straże japońskie w wąwozie Motien zostały odparte, przyczem Rosyane zostawili na placu boju 30 zabitych i 50 rannych. — Straty japońskie wynosiły 15 zabitych i 30 rannych.

Nowe zwycięstwo Japończyków. Generał Oku doniósł do Tokio, że dnia 9. b. m. zdobył i obsadził wojskiem Kajping (Kajczu), Japończycy zabrali 10 armat i 50 Rosyan do niewoli.

Już są blisko siebie. W okolicy Haiczenng obustronne armie już się ścierają. Generał Kuropatkin wysłał 30.000 wojska, jako posiłki pod Daszicao.

Obłężenie Portu Artura. Dnia 4. lipca odbyła się wielka walka na pagórkach, położonych na południowy wschód od Portu Artura. Rosyane mieli 100 zabitych i 50 rannych. Obecnie koło Portu Artura, codziennie na całej linii oblężniczej zachodzą krwawe walki. Japończycy z wielkimi stratami, lecz zawsze zwycięsko zdobywają teren krok za krokiem. Japończycy zdobyli już fort 14 i 16 linii zewnętrznej i zajęli całe pasmo wzgórz, na których ustawili silną

artylerję oblężniczą. Sytuacja ma być tego rodzaju, że lada chwila spodziewać się można ogólnego ataku na twierdzę. Dywizya japońska, która walczyła koło Maosza, stoi obecnie na północ od Portu Artura. Druga dywizya nadciąga od wschodu i już rozpoczęła walkę z nieprzyjacielem, która będzie zapewne bardzo krwawa. Flota japońska koło Portu Artura współdziała z armią lądową i bombarduje forty nadbrzeżne. W Tokio zarząd miejski przygotowuje się już do wielkich uroczystości, które odbędą się w dniu zdobycia Portu Artura. O rychłym zdobyciu tej twierdzy nikt tam nie wątpi.

Zajęcie góry Wilczej przez Japończyków pod Portem Artura ułatwiło im ogromnie dalsze operacye. Z góry tej ostrzeliwać mogą miasto i port, podczas gdy flota rosyjska nawet odpowiadać nie może na pociski japońskie.

Japońskie wojska, oblegające Port Artura, liczą podobno według doniesień Chińczyków, 50.000 ludzi. Zajmują one w półkolu wszystkie wzgórza w odległości 5 do 8 mil angielskich od zewnętrznych fortów Portu Artura.

Wylądowanie artylerji. Dnia 5. b. m. wylądowało na półwyspie Kwantung 5000 artylerji japońskiej z 300 ciężkimi działami.

Strata Japończyków. Admirał Togo donosi: Krążownik «Kaimon», który dnia 6. b. m. w zatoce Talienwan spełniał specjalne zadanie, najechał na minę rosyjską i zatonął. Trzech oficerów, między nimi komendant Takahasi, dalej 19 podoficerów i marynarzy zginęło; resztę załogi ocaliliśmy. (Krążownik «Kaimon» był jednym z mniejszych, miał pojemności 1367 ton i 230 ludzi załogi).

Port Artura a Chiny. Rząd japoński doniósł rządowi chińskiemu, że zamierza podjąć w najbliższych dniach energiczne operacye celem zdobycia Portu Artura — i że nie wątpi, iż operacye te uwieńczone będą pomyślnym skutkiem. Wobec tego zapytuje się rządu chińskiego, czy gotów jest ewentualnie zdobytą twierdzę obsadzić swojemi wojskami, czy też pozostawi to Japonii. Rząd chiński odpowiedział, że wstrzymuje się z decyzją aż do chwili, w której los Portu Artura będzie rozstrzygnięty.

Skarga generała Ma. Chiński generał Ma wystosował do rządu zażalenie, że Rosyanie bez powodu napadają i zabijają żołnierzy z jego patroli na terytorjum neutralnem. Dotychczas z rąk Rosyan 12 żołnierzy chińskich. Generał Ma zaznacza, że to postępowanie Rosyan zakrawa na prowokacyę i wyraża obawę, że w razie dalszych takich napadów on nie zdoła powstrzymać swoich żołnierzy od odwzajemnienia się za nadużycia.

Rozpaczliwa ucieczka. Generał Kuropatkin zmuszony jest cofać się szybko z okolicy Daszicao. Rozpaczliwa ta ucieczka rozstrzygnie, ile wojsk rosyjskich zostanie odciętych i dostanie się do niewoli.

Eskadra władywostocka. Eskadra władywostocka krążyła wzdłuż wybrzeży koreańskich i dotarła do cieśniny, dzielącej Koreę od Japonii. Tam spotkała się z eskadrą japońską, która rozpoczęła natychmiast ogień. Pociski japońskie z powodu zbyt wielkiego oddalenia nie wyrządziły szkody Rosyanom, którzy wprawdzie

unikali bitwy, lecz odpowiadali na strzały. Kilka japońskich torpedowców dostało się przytem przez pomyłkę w ogień własnych pancerników i znaczne poniosło uszkodzenia. W tym czasie flotyla torpedowców rosyjskich operowała w okolicy Gensan na własną rękę i zatopiła mały parowiec japoński.

Petersburg. Sztab jeneralny donosi, iż wczoraj pod portem Artura padło 30.000 Japończyków wskutek wybuchu min.

W Macedonii znowu powstały rozruchy. Powstańcy urządzili dynamitowy zamach na pociąg kuryerski.

Anglicy w Tybecie zdobyli warownię.

Kronika i rozmaitości.

Niedola ludu. Jak ptaki, ciągnie nasz lud na obczyznę po chleb... Saksy, Ameryka — to wytyczne punkta, dokąd dążą nie po złote runo, ale po środki utrzymania, lub zabezpieczenie sobie starości. Przed kilku dniami przybył do Krakowa Piotr Łania, parobczak 24 lat mający, który pojechał w świat i nie został wpuszczony na ląd amerykański. Łań zachorował na okręcie na oczy. Komisja kwalifikacyjna, uznawszy go chorym, poleciła kompanii przewozowej odwieźć go do Europy — co też uczyniono. Wysadzono go na ląd bez zasobów pieniężnych, gdyż 260 kor., które miał na drogę, musiał wydać. Jaką drogą nędzy i poniżenia szło przez Niemcy i Austryę o żebraczym kiju zbiedzone polskie chłopię, trudno wypowiedzieć. W Krakowie dyrekcyja policyi postarała się o bezpłatny bilet jazdy koleją, ludzie zaś dobrej woli o środki pieniężne dla uchronienia go od głodu, zanim dojechać będzie mógł na miejsce urodzenia.

Bydło rogate przeznaczone na wywóz do państwa niemieckiego będzie poddawane superrewizyi weterynarskiej na stacjach kolejowych: 1) albo w Grzegórkach (koło Krakowa), 2) albo w Szczakowej, 3) albo w Oświęcimiu.

Nowe mleczarnie włościańskie w Galicyi powstały: w Rodatyczach (pow. gródecki) i w Lackiem szlacheckiem (pow. tłumacki), ta ostatnia mleczarnia otrzymała od wydziału krajowego pożyczkę 3% w ilości 4000 kor.

Rząd pruski a polscy kominiarze. Władze pruskie, bojkotujące Polaków na każdym kroku, zamierzają obecnie odsunąć ich zupełnie także od „miłego“ zawodu — kominiarskiego. Według rozporządzenia kilku landratów, kominiarze muszą być odtąd ustanawiani przez władze administracyjne. Rozumie się, że uwzględniani będą tylko Niemcy, jak to miało już miejsce w Gnieźnie, gdzie zostało ustanowionych dwóch kominiarzy Niemców. Biedni polscy kominiarze będą musieli iść w odstawkę i umierać z głodu! Tak to szwabskie plemię nawet polskich kominiarzy znieść nie może i każdy kawałek chleba odebrać nam usiłuje a my mimo to kupujemy i sprowadzamy towary niemieckie, choć mamy polskie. Kiedyż my przyjdziemy do rozumu?

Rabusie — wybawcami. W miasteczku Egersuk na Węgrzech, zaszedł niezwykle wypadek. W końcu kwietnia r. b. zmarła tam córka bogatego włościanina, Helena Frisch, którą pochowano z wielką pompą na cmentarzu miejscowym. Tegoż dnia, o godz. 9. wieczorem do okienka stróża cmentarnego ktoś zastukał, stróż spojrzał i zmartwił ze strachu, gdy ujrzał... ducha pochowanej przed kilku godzinami Frischówny. Nie był to jednak duch, ale obudzona ze snu letargicznego Frischówna. Obudziła się pod wpływem bólu rąk. Gdy otworzyła oczy, ujrzała

się w trumnie w rozkopanym grobie, z którego po drabinie wychodziło dwóch ludzi. Obudzona zerwała się, wskoczyła na drabinę i wydostała się z grobu za złodziejami, którzy ze strachu uciekli. Byli to istotnie złodzieje, którzy odkopali grób, utworzyli trumnę i pozrywali pozornie zmarłej pierścienie z rąk, przyczem je pokaleczyli. Ból, wywołany przez tę operację, ocucił Frischównę ze snu. Tym sposobem kradzież pierścieni ocaliła ją od strasznej i niechybnej śmierci przez uduszenie.

Zbiorowe zakażenie trychinami. Rzadki wypadek zakażenia kilkunastu osób jednocześnie trychinami, wydarzył się w kolonii, tuż pod Płockiem. W połowie marca r. b. lekarze zauważyli w Płocku 7 wypadków z objawami ostrego zapalenia żołądka i kiszek, jednocześnie zaś te same objawy stwierdzono u dziesięciu osób, w kolonii Chełpowo, u kolonistów miejscowych, Niemców, kuzynów i krewnych osób zatrutych w Płocku. Z przeprowadzonego badania okazało się, że jeszcze w lutym, kolonista Drogejm zabił wieprza i zaraz po spożyciu wędzonej kiełbasy z zabitej sztuki zachorowało 16 osób. Wobec tego lekarz miejski, dr Chmieliński, zabrał 4 szynki i 20 f. kiełbasy, w celu zbadania w laboratorium pod mikroskopem. Znalezione w nich ogromną liczbę trychin. Sześć osób zmarło.

Katastrofa na morzu. Parowiec duński „Norgen“, wiozący blisko 800 podróżnych duńskich i finlandzkich najechał d. 4. b. m. na skały i uległ zniszczeniu. Przypuszczają, że utonęło 700 osób. Dzienniki donoszą, że uratowało się tylko 27 osób. Jeden z ocalonych podróżnych okrętu „Norgen“ w następujący sposób opisuje katastrofę: Siedziałem w swej kajucie i czekałem na śniadanie, gdy nagle uczułem silne wstrząśnienie. Pospieszyłem na pokład i byłem tu świadkiem prze-rażających scen. Spiesznie wróciłem do kajuty, by zabrać swe rzeczy. Na pokładzie wielu ludzi biegło w popłochu. Spuszczono łódzie ratunkowe i udało mi się dostać do jednej z nich. W tej chwili paniki nie było, ponieważ wszyscy spodziewali się ocalić. W mojej łodzi było 4 do 5 osób, reszta nie mogła się do łodzi dostać. Wkrótce zdołaliśmy oddalić się od okrętu, ponieważ razem z nami był w łodzi jeden z załogi okrętu, który doskonale wiosłował. Widzieliśmy jak dwie inne łódzie, pełne podróżnych, wyrzuciły się z powodu silnej burzy i wszyscy utonęli. Po 24 godzinach spotkaliśmy okręt „Slavia“, który nas wziął na pokład.

List oficera rosyjskiego z niewoli. Żona podpułkownika 12 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, p. U., zamieszkała w Petersburgu, odebrała list od swego męża, który w bitwie pod Kiulienzcziem dostał się do niewoli. „Po strasznej rozprawie — donosi on — której szczegółów, ze zrozumiałych względów, opisywać ci nie mogę, byłem na wylot raniony w prawą nogę. Wskutek tego nie mogłem podążyć za wojskiem i wpadłem w ręce Japończyków. W całym naszym pułku zaledwie połowa oficerów pozostała przy życiu. Z tych zaś sześciu znajduje się w niewoli, a pomiędzy nimi 5 jest rannych. O losie pozostałych dotąd nic nie wiem. Oczekujemy teraz na statek, który ma nas przewieźć do Japonii. Oprócz ubrania absolutnie mi nic nie pozostało. Znekany jestem fizycznie i moralnie tak, że całymi dniami leżę w łóżku. Dotąd, obchodzenie się z nami Japończyków doskonałe. W miarę możliwości, jesteśmy syci i ogrzani dostatecznie. Oczywiście nie mamy tu komfortu, ale podczas biwakowania i na pozycjach nie mieliśmy wcale lepiej“. Jak widzimy, list ten nie wspomina nic o barbarzyńskim dobijaniu rannych; natomiast potwierdza, że Japończycy celnymi swymi strzałami bardzo skutecznie pozbawiają armię nieprzyjacielską oficerów.

Nowe zastosowanie gilotyny. Nie wyobrażano sobie zapewne w czasach krwawych rewolucyj, że straszliwe narzędzie kary — gilotyna, którą ścinano ludzkie głowy, stanie się dobrodziejstwem i pożytecznym sprzętem kuchennym.

Tymczasem „w d o w a“, jak nazywano gilotynę dawnymi czasy, odgrywa pożyteczną rolę w Szwecyi. Na rynku w Gotheaburgu przystosowano w ten sposób maszyneryę gilotyny, iż codziennie pozbawia ona życia liczne zastępy kureząt, kaczek, królików i innych zwierząt domowych, służących na pokarm. Pomysł ten, w samej rzeczy niezwykły, powstał w łonie tutejszego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które pragnie zaoszczędzić stworzeniom na rzeź przeznaczonym niepotrzebnej a długotrwałej męczarni. Dr. Guillotin, wynalazca straszliwego narzędzia na ludzi, ani się spodziewał, że gilotyna będzie kiedyś tak pożyteczną.

Las skamieniały. Niezwykle ciekawy wybryk natury podziwiać można w Australii, w pobliżu miasta Abany, a jest nim las skamieniały. Widok tego lasu jest niezwykły. Pnie drzew, konary, gałęzie i liście są jakby wykute z szarego kamienia. Zjawisko to przypisują niektórzy straszliwemu kataklizmowi wulkanicznemu, podczas którego olbrzymie masy piasku zasypały las w pełni jego rozkwitu i w tym stanie przez cały szereg lat zostały. Pomału woda o składzie wapiennym, która rozpuszczała piaski, wsiąkała w drzewa i rośliny, kora znikła pod tą pokrywą kamienną. Z czasem wichry rozniosły piaski, a las skamieniały do dziś dnia jest podziwianym przez tych, których losy rzucił w odległy zakątek Australii.

Hypnotyzm a sądownictwo. Francuska gazeta lekarska zamieszcza ciekawe sprawozdanie pewnego francuza, zaufanego negusa Menelika, który w Abissynii badał rozwój hypnotyzmu (sztuczne usypianie). W określonych odstępach czasu wybiera się tam pewną liczbę dzieci w wieku poniżej lat dwunastu, które mają służyć za „labasza“, to jest „za odkrywców zbrodniarzy“. Mają one wskazywać przestępców w śnie hypnotycznym. W Adis-Alaba zdarzył się pożar z podpalenia. Zawołano zaraz „labasza“ na miejsce pożaru i zahypnotyzowano go czyli uspiono. Dzieciak zerwał się natychmiast z ziemi i pobiegł w kierunku Harraru. Przez 16 godzin biegł bez odpoczynku. Szybkość jego biegu była tak nadzwyczajna, że wywiczeni biegacze musieli się zmieniać, by towarzyszyć owemu „labasza“. W pobliżu Harraru zahypnotyzowany skręcił w uprawne pola i uczepił się ramienia rolnika, który tu spokojnie pracował. Człowiek ten przyznał się do podpalenia.

Innym znów razem miało miejsce w Adis-Alaba zabójstwo i grabież. Prowadzono „labasza“ i zahypnotyzowano go. „Labasza“ niezwłocznie puścił się pędem, obiegając świątynie, poszczególne domy, aż wreszcie położył się na progu chaty, której właściciel był przez dłuższy czas nieobecny. Powracającego wieśniaka natychmiast przytrzymało. Z początku zapierał się on swej winy, ale wreszcie przyciśnięty do muru badaniami negusa, przyznał się do zbrodni.

Porównano przebieg czasu i przekonano się, iż zbrodniarz szedł tą samą drogą, którą przebiegł „labasza“ zanim padł przed progiem. Odkrycie to stanęło dla zawodowych zbrodniarzy postrachem, zmniejszy liczbę zbrodniarzy a w rezultacie i liczbę urzędników policyjnych.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Gabzdyl. Poślane 2 korony zapisałyśmy na I. półrocze b. r., gdyż było niezapłacone, prosimy pamiętać o II-giem.

P. Szymon Matras. Huta szkła jest w Rohatynie pow. Brzeżany, druga jest w Tarnowie.

P. S. Szewc. Gazety posyłamy regularnie panu P. Chmurze i M. Betlejowi.

Z targów zbożowych. Kraków. d. 12. lipca 1904. Płacono za 100 klgr. netto
 Pszenica biała od 19'40 do 20—; — Pszenica czerwona i żółta od 19.— do 19'50;
 Pszenica węgierska od — do —; — Zyto krajowe od 14'40 do 15—; Zyto
 węgierskie od 15'20 do 15'60; — Jęczmień na krupy od 14— do 15'20; — Owies
 z opłatą akcyzową od 15'10 do 15'90; — Groch od 19— do 25—; — Tatarka
 od 16— do 18—; — Proso od 11'50 do 12'50; — Fasola od 19— do 26—;
 Jagły od 22— do 28—; — Siano od 6— do 7—; — Słoma od 5'20 do 5'60;
 Konieczyna od 7'60 do 8—; — Ziemniaki za hektolitr od 5'60 do 6—; — Jaja
 za kopę od 2'20 do 2'80; — Masło za kilogr. od 1'40 do 1'80; Masło za garniec
 od 5— do 6—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 190—; —
 Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 150—; — Kukurudza za 100
 kilogr. od 14— do 14'86; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od — do —; —
 Konieczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od — do —; — Konieczyna na-
 sienna biała za 100 klgr. od — do —; — Wyka za 100 klgr. od 12— do
 13—; — Tymotka za 100 klgr. od — do —; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

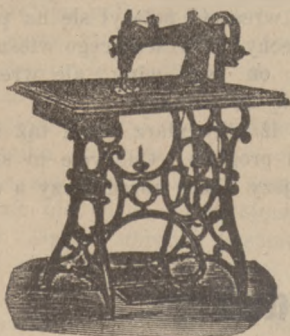
W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej
 udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA
 przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych

w Krakowie, ul. Stachowskiego I. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach
 dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-
 rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od
 tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów
 naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska
 wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.
 Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —
 w niedzielę i święta tylko przed południem.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
czaniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
nowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę
 sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

ANGIELSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO „CUNARD“ w LIWERPOLU

przewozi

najtaniej i najwygodniej pasażerów i towary z Tryjestu do
Nowego Yorku.

Najbliższe parowce odchodzą z Tryjestu:

«Panonia» . . dnia 9. lipca 1904,

«Ultonia» . . dnia 23. lipca 1904,

«Slavonia» . . dnia 6. sierpnia 1904.

Zastępstwo dla Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem:

JÓZEF EILE

LWÓW, ULICA BRAJEROWSKA L. 6.

=====

≡ Tania parcelacya dóbr Zawada przy Myślenicach. ≡

Zawada leży między Krakowem a Myślenicami. Z Zawady do Krakowa jest $2\frac{1}{4}$ mili, zaś do miasta powiatowego Myślenice jest jedna mila. W Zawadzie jest do rozparcelowania 510 morgów roli, łąk i lasu, a w szczególności:

a) 300 morgów ornego pszenicznego gruntu z posiewami ozimemi i wiosennemi, oraz z ziemniskami i koniczyną; grunta te, są to dobre, urodzajne glinki z przypiaskiem i dobra urodzajna próchnica; grunta są lekkie. przepuszczalne, do słońca położone;

b) 120 morgów bardzo dobrych dwukośnych łąk i

c) 90 morgów lasu szpilkowego od 20- do 40-letniego, a nadto kilka morgów grubego lasu budulcowego.

Są także do sprzedania murowane domy mieszkalne, murowana karczma, stodoły, stajnie oraz drzewo budowlane na miejscu.

Cena jednego morga gruntu wynosi od 180 do 400 złr. a. w., zaś przeciętna cena jednego morga gruntu ornego oraz łąk i lasu, wynosi po 300 złr.

Kupujący może dostać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu, wszystko w jednym kawałku. Grunta leżą przy drodze publicznej. Do wszystkich gruntów, łąk i lasu, prowadzą drogi publiczne.

Kupujący musi zapłacić połowę ceny kupna przy kontrakcie, a wtedy natychmiast zostanie zainstalowany na właściciela kupionych gruntów, a drugą połowę ceny kupna może wypłacić w ratach.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienia udziela

10—10

Zarząd dóbr Zawada, poczta Myślenice.



Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicja). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

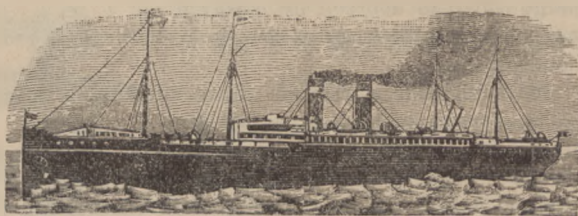
Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicja), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo
KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.



sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne

karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.